

Zbigniew Kloch

Kazimierz Brodziński o samogłoskach i kobietach

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 80/1, 183-204

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ZBIGNIEW KLOCH

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI O SAMOGŁOSKACH I KOBIETACH

W rozważaniach *O miękkości i twardości języka polskiego* Brodziński porównuje samogłoski do kobiet. Píše:

Brzmienia przez spółgłoski ustalone przez samogłoski być upiększane powinny. Samogłoski w towarzystwie głosek są tym, czym kobiety w towarzystwie ludzkim. One wyobrażają uczucia i są węzłem harmonią stanowiącym. Bez nich spółgłoski są niczym, i gdzie, jak u dawnych Polaków, nie mają praw żadnych, gdzie się przed spółgłoskami wschodnim zwyczajem niewolniczo pochylać muszą, tam i spółgłoski są dzikie i twarde. Powinny więc samogłoski, obok uległości spółgłoskom mocniejszym, mieć swoje pewne prawa i poszanowanie. [144]¹

Zestawiono tu na zasadzie prostej analogii zjawiska językowe i społeczne; porównanie prowadzi do utożsamienia umotywowanego funkcjonalnie — samogłoski pełnią w stosunku do spółgłosek taką samą rolę, jaką kobiety wobec mężczyzn. Pierwsze wprowadzają do języka element łagodności i miękkości, mają przy tym zdolność wyrażania uczuć, z drugimi zaś powiązано to, co tradycyjnie w kulturze uważane jest za atrybut męskości, a więc siłę, porywczosć, przywództwo. W języku odciskają się zatem fakty ze sfery zjawisk społecznych, co nie może pozostać bez wpływu na kształt mowy konkretnego narodu, toteż wypracowane w społeczeństwie wzorce kultury nakładają się na naturalne właściwości języka (lub może lepiej należałoby powiedzieć, że korygują te właściwości).

Mimesis, natura, kultura

Zacytowana wypowiedź Brodzińskiego nie jest bynajmniej tylko i wyłącznie metaforycznym ozdobnikiem, użytym dla upiększenia rozważań o języku i stylu. Porównanie samogłosek do kobiet wskazuje na istotę zainteresowań autora: w języku, w mowie, odzwierciedla się to wszystko, co człowiekowi dała natura, której on sam jest elementem. Gdyby

¹ Tu i dalej liczba w nawiasie wskazuje stronicę w: K. Brodziński, *Pisma*. Wydanie zupełne, poprawione i dopełnione z nie ogłoszonych rękopismów, staraniem J. I. Kraszewskiego. Poznań 1874. T. 8.

zestawić katalog lektur Brodzińskiego, to by się w nim znalazły nazwiska Condillaca i Rousseau, myślicieli, którzy poświęcili wiele uwagi sprawom oddziaływania zjawisk przyrody na pierwotną postać języka.

Język nasz, naśladowując wiernie naturę, dochował jej dzikie i miłe obrazy i umie je dla samego ucha malować. Jak natura wśród ryku mórz i szumu wichrów prze-
raża ucho nasze i razem je wśród potoku zefirów między kwiatami, wśród lekkiego kołysania gałązek słodczą napawa, tak język wiernie tę okropną i miłą, wojenną i spokojną naturę wyobraża [...]. [115]

Podobnie jak Étienne Bennot de Condillac i Jean-Jacques Rousseau, był Brodziński wyznawcą mimetycznej i ekspresywnej zarazem koncepcji narodzin mowy.

Człowiek uważając zewnętrzne odgłosy natury starał się one w swej mowie naśladować, a doświadczając w sobie równie miłych, jak nieprzyjemnych uczuć, usiłował je według tychże zewnętrznych odgłosów natury wyrazić. [116]

Właściwości rozwiniętej postaci języka można zatem wyjaśnić w sposób zadowalający poprzez wskazanie na jego genezę. Pierwszą nauczycielką języka okazuje się sama natura, zgodnie z sensualistycznymi koncepcjami filozoficznymi (Condillac), przypisującymi wrażeniom zmysłowym istotną rolę w poznawaniu świata. Natura stawia swemu uczniowi tylko jeden warunek: musi on posiadać zdolność odczuwania i umiejętność odbierania wrażeń zmysłowych. Język jest więc tworem człowieka przeżywającego swój kontakt ze światem, mowa, która powstaje poprzez spontaniczne naśladowanie dźwięków przyrody, wyrasta — po części przynajmniej — z potrzeby ekspresji uczuć.

Ptaki nocne, zwierzęta, ponure ciało ciężkie w głębię spadające, ogień, woda, wiatr, z dala w utłumieniu słyszany, ton *u* wydają. [145]

Tak uważając naturę, coraz się więcej z języka naszego przekonamy, że zmysły i namietności więcej niżeli filozofowie język utworzyły, ale że do filozofii należy udoskonalenie onego, jak do rozumu kierowanie zmysłami i namietnością. [116]

Wypowiedzi Brodzińskiego na temat początków i przyczyn rozwoju języka zrekonstruować można w skrótovej postaci następująco: język powstał w wyniku naśladowania dźwięków przyrody, ale powstał też z potrzeby wyrazu uczuć człowieka kontaktującego się ze światem za pomocą zmysłów, którymi obdarzyła go natura. W mowie ludzkiej wyróżnić można takie elementy, które przybrały swą językową postać niejako w sposób „naturalny”, oraz takie, które są efektem wieloletniego bytowania języka w ramach określonej kultury. Do tych podstawowych tez refleksji Brodzińskiego nad językiem trzeba będzie kilkakrotnie powrócić. Zaczniemy od omówienia naśladowczej koncepcji genezy języka.

Przekonanie o mimetycznych początkach języka jest dość szeroko rozpowszechnione w okresie, którym się zajmujemy, zarówno wśród

myślicieli polskich (O. Kopczyński, S. K. Potocki, E. Słowacki), jak też wśród uczonych zachodnich (E. B. de Condillac, Ch. de Brosses, C. Go-belin). Źródła tej koncepcji należy chyba szukać w dialogach Platona, choć wydaje się ona o wiele starsza, podobnie jak samo pojęcie *mimesis* —

na długo przed wystąpieniem Platona obecne w świadomości potocznej, wiedzy naukowej, filozoficznej i artystycznej, cechowało się dużą pojemnością pod względem treści i chłonnością w zakresie wzbogacania i modyfikowania zawartości merytorycznej².

Kategoria naśladowania odnosiła się do tekstów zarówno słownych, jak i plastycznych, oznaczała, ogólnie rzecz biorąc, odtwarzanie rzeczywistości lub wyobrażeń o rzeczywistości za pomocą słowa, gestów, ruchów ciała lub najszerzej rozumianych przedstawień plastycznych. W pojęcie *mimesis* wpisany był zatem element ikoniczności, towarzyszący prawnym formom ludzkiej komunikacji w okresie, kiedy to w myśleniu człowieka konkretność i obrazowość dominowały nad pojęciami abstrakcyjnymi³.

Uważa się, że sposoby i techniki komunikowania związane są bezpośrednio z rozwojem świadomości. Myśliciele lat Oświecenia, którzy mówę w taki lub inny sposób sytuowali w kontekście myślenia człowieka, sądzili, że archaiczne formy języka polegały właśnie na pokazywaniu, demonstrowaniu przedmiotów, naśladowaniu dźwięków przyrody, kierunku ruchu ciała, dynamiki tego ruchu. Wierzone, że mowa naszych praojców odwoływała się raczej do zmysłu wzroku niż do zmysłu słuchu, lecz i ten także zmysł uczestniczył w wymianie informacji. Jak już wspomniano, zasób znaków możliwych do wykorzystania w tym hipotetycznym języku podsuwała człowiekowi natura, on zaś, na zasadach utrwalanych stopniowo skojarzeń, łączył znak (przedmiot, dźwięk) z ideą, którą ów znak wyrażał. Tak sądził m.in. Condillac:

Dając nam znaki naturalne Stwórca natury wskazał nam drogę wymyślania znaków sztucznych. Ponieważ język czynnościowy jest wynikiem ukształtowania naszych organów, to nie my wybraliśmy pierwsze znaki. Dała nam je przyroda; a dając je nam wskazała nam drogę samodzielnego znajdowania innych. W następstwie tego moglibyśmy wyrażać wszystkie nasze myśli za pomocą gestów, tak jak je wyrażamy za pomocą wyrazów; i język ten składałby się ze znaków naturalnych i ze znaków sztucznych⁴.

Podobne twierdzenia zawarte są w dziele Giambattisty Vico.

² E. Sarnowska-Temeriusz, *Zarys dziejów poetyki od starożytności do końca XVIII w.* Warszawa 1985, s. 65.

³ Zob. O. Frejdenberg, *Mif i literatura driewnosti*. Moskwa 1978, s. 267 n.

⁴ É. Condillac, *Cours d'études* [...]. Cyt. za: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*. Opracowały Z. Florczak i L. Pszczołowska. Pod redakcją M. R. Mayenowej. T. 2. Warszawa 1958, s. 631.

W czasach niemych powstał język umysłowy (*mentale*), który [...] poprzedził język słowny, czyli artykułowany. [...] Ów prymitywny język w pierwotnej, niemej epoce narodów [...] musiał polegać na posługiwaniu się znakami, gestami lub przedmiotami, związanymi w sposób naturalny z ideami⁵.

Na gruncie polskim wyznawcą tej tezy był m.in. Stanisław Kostka Potocki.

Jeżeli sobie wystawimy epokę dawniejszą nad wynalazek słów i ich znajomość, jasną jest rzeczą, iż człowiek nie mógł to, co czuł, objawiać drugiemu, jak krzykiem namiętności, któremu towarzyszyły poruszenia, czyli jesta, do uczucia stosowne; bo te znaki są jedynymi wskazówkami, które ludzie odebrali od natury i co wszyscy rozumieją⁶.

Dla Potockiego podobnie jak dla Kopczyńskiego naśladowanie jest właściwością przypisaną rodzajowi ludzkiemu. Oto jak wyobrażał sobie Kopczyński genezę języka:

Nic z niczego nie mogący tworzyć, a z natury naśladowniczy człowiek, zamyślając o utworzeniu sobie mowy, począł od szukania materiałów na budowę swoją. Nie trzeba mu było trudzić się długim szukaniem: Opatrzna mowy matka, natura, otoczyła go nieprzebranym materiału mnóstwem. Ucho mu tylko otworzyć było trzeba, a same dobrowolnie, żyjących i martwych gadaczów głosowe dźwięki cisnęły się do ust jego. Wracając od trzód, młodzi pastuszkowie pokazali na sobie, że człowiek nie darmo się zowie małym światem; bo będąc zbiorem wszystkich żywiołów, potrafi naśladować działania wszystkich⁷.

Toteż według tego właśnie autora pierwszymi wyrazami były wykrzykniki, później zaś powstały „imiona” (rzeczowniki, przymiotniki), a następnie „słowa” (czasowniki).

Przekonanie, że mowa powstała z naśladownictwa dźwięków przyrody, nie implikuje wcale w sposób automatyczny twierdzenia, że wypracowana postać ludzkiego języka wykorzystuje tylko i wyłącznie znaki umotywowane, tj. odpowiadające w jakiś sposób naturze oznaczonych przedmiotów. Niektórzy sądzili bowiem, iż język pierwotny w swej mimetycznej postaci, wspólnej zwierzętom i ludziom, był czymś jakościowo różnym od języka artykułowanego, inni, że mowa operująca początkowo znakami naśladowczymi ewoluowała w stronę arbitralności, jeszcze inni zaś, że język współczesny zawiera przede wszystkim znaki umotywowane. Byli także i tacy, którzy dostrzegali w mowie wyrazy dźwiękonaśladowcze i wyrazy powstałe w wyniku umowy społecznej — konwencji. To, co w języku pochodziło „z natury”, traktowano najczęściej jako onomatopę lub symbol dźwiękowy, to zaś, co było wynikiem oddziaływania konwencji, zaliczano do sfery „kultury”. Można zatem powie-

⁵ G. Vico, *Nauka nowa*. Przełożył J. Jakubowicz. Opracował i wstępem poprzedził S. Krzemień-Ojak. Warszawa 1966, s. 183—184.

⁶ S. [K.] Potocki, *O wymowie i stylu*, T. 3. Warszawa 1815, s. 184.

⁷ O. Kopczyński, *Gramatyka języka polskiego. Dzieło pozgonne*. Warszawa 1817, s. 125.

dzieć (używając XX-wiecznej terminologii), że najszerszej rozumiane mimetyczne (naśladowcze) elementy języka traktowano jako pochodną jego genezy, elementy zaś arbitralne uważano za wynik rozwoju jego struktury, która z kolei była efektem świadomej pracy użytkowników mowy.

Oświeceniowe koncepcje naturalnej genezy języka, zainteresowanie elementami dźwiękonaśladowczymi i symboliką dźwięków mowy są kontynuacją przemysłów starożytnych. W *Kratylosie* Platona znajdujemy zarówno klasyfikację dźwięków z punktu widzenia ich związku ze znaczeniem, jak też dyskusję o arbitralności i motywacji znaku. W toczącym się w tym dialogu sporze o naturę wyrazów Hermogenes reprezentuje postawę charakterystyczną dla przedstawicieli konwencjonalizmu:

Co do mnie — Sokratesie — to często i z nim [tj. z Kratylosem], i z wielu innymi debatowałem na ten temat, ale nie mogę dać się przekonać, że istnieje jakaś trafność nazwy inna niż ta na podstawie konwencji (*syntheke*) i akceptacji (*homologia*), gdyż mnie się wydaje, że jakkolwiek czemuś dasz nazwę, to nazwa ta jest trafna, a jeśli nadaną nazwę zmieni się na inną, to ta druga nie mniej jest trafna jak poprzednia [...] ⁸.

Tezę przeciwną wyznaje tytułowy bohater dialogu, sądzi mianowicie, że język ma naturalny, przyrodzony charakter. Nie jest jednakże jasne, co pod tym określeniem należy rozumieć. Zgodnie z interpretacją Izydory Dąbskiej:

Dla Kratylosa znaczy to — w sposób dość niepojęty — że każda rzecz w zależności od swej natury (niezależnie od człowieka) posiada właściwą sobie nazwę, którą ludzie odgadują trafnie lub nietrafnie. A że częściej odgadują nietrafnie, o tym miałyby świadczyć wielość różnych języków ⁹.

Sokrates polemizuje zarówno z Hermogenesem, którego zdaje się przekonywać, jak i z niewzruszonym w swych poglądach Kratylosem, w sumie zaś przyjmuje postawę pośrednią pomiędzy poglądami skrajnie przeciwnymi. W dialogu mówi się przede wszystkim o mimetyzmie fonicznym, o sprawie stosowności nadawania nazw, a zatem o kwestii etymologii rozumianej jako badanie odpowiedniości słowa i rzeczy nazywanej, imienia i jego nosiciela. Słowo jest w takim ujęciu dźwiękowym portretem nie tyle samej rzeczy, co istoty przedmiotu, obrazem uzyskanym za pomocą dźwięków języka, nie zaś za pomocą dowolnych dźwięków przyrody. Zgodnie z tą perspektywą istnieje wiele słów źle zbudowanych (źle umotywowanych), a wynika to nie tyle z historycznych wypaczeń mowy, co z istoty języka. Taką interpretację Kratylosa podaje Gérard Genette w książce, w której poświęca również wiele miejsca historii kratylizmu w myśli zachodniej ¹⁰. Nie będziemy się wdawać w szczegółową analizę dialogu, na przestrzeni wieków obrosłego wieloma

⁸ Cyt. za: I. Dąbska, *Wprowadzenie do starożytnej semiotyki greckiej. Studia i teksty*. Wrocław 1984, s. 72. *Kratylos*, 384 d.

⁹ *Ibidem*, s. 22.

¹⁰ G. Genette, *Mimologique. Voyage en Cratylie*, Paris 1976, s. 22 n.

interpretacjami; poprzestaniemy jedynie na przypomnieniu tych sądów, do których — jak się wydaje — nawiązywać będą spadkobiercy myśli Platona.

Według Sokratesa język ludzi pierwotnych był taki sam jak język głuchoniemych, był więc, ogólnie rzecz biorąc, naśladowczym językiem gestów. Można też z pewnością powiedzieć, że mowa artykułowana jest jakąś odmianą naśladowania, inną jednakże niż naśladowanie w malarstwie, różni się bowiem od niego rodzajem tworzywa. Sokrates dowodzi:

nazwa jest, jak widać, naśladowanie za pomocą głosu tego, co naśladuje i co naśladowający nazywa głosem wówczas, gdy naśladuje ¹¹.

Sądzi on, że mowa zawiera elementy dźwiękonaśladowcze i czysto konwencjonalne, dźwiękowa postać wyrazów nie może być jednak dowolnie zmieniana, gdyż pozostaje w związku ze znaczeniem (pojęciem, ideą). Dialog zawiera klasyfikację pewnych dźwięków greki, przeprowadzaną właśnie z tej perspektywy. Sokrates zwraca się do Kratylosa:

Powiedz, czy dobrze, czy źle uznaliśmy, iż τ naśladuje przemieszczenie, ruch i twardość? ¹²

Nie jest jednakże zupełnie pewne, czy owo naśladowanie to dar twórcy języka czy też dzieło konwencji (zob. Kratylos, 435 a—c). Jakkolwiek by było, język w swej genezie mimetyczny zachowuje również w rozwiniętej postaci zdolność naśladowania, pokazywania, obrazowania, dźwięki mowy dają się przy tym opisywać w kategoriach estetycznych. Do tej tezy nawiązywać będą teoretycy poezji retoryki i myśliciele różnych epok, zajmujący się zagadnieniami języka, w szczególności zaś języka poetyckiego ¹³. Dla Brodzińskiego takie koncepcje języka mogły być atrakcyjne chociażby ze względu na jego zainteresowania poetyckie.

Język, który w swej genezie związany jest z naśladowaniem natury, doskonaląc się i rozwijając, podlega ograniczeniom nakładanym nań przez reguły kultury. Pisał Brodziński:

Jak ostre klima łagodzi się przez kulturę, jako z nią razem umysł surowy nabiera delikatniejszych uczuć, tak równie język, chociaż twardy z natury, w miarę rozwijania się kultury dąży zawsze do łagodności. W tym jednak dążeniu trzeba go na koniec miarkować i starać się, aby nie na samej miękkości piękność wyrażenia zasadzał. [134]

¹¹ Cyt. według: Platon, *Socinienija*. Cz. 5. Moskwa 1879. Kratylos, 423 b.

¹² Cyt. za: Dąmbarska, *op. cit.*, s. 83. Kratylos, 434 c.

¹³ Przegląd stanowisk wobec onomatopei i symbolizmu dźwiękowego zawiera książka L. Pszczołowskiej *Instrumentacja dźwiękowa* (Wrocław 1977). Autorka dowodzi niezbicie, że onomatopeje są konwencjonalnym elementem mowy, związanym silnie z językiem etnicznym. Na temat relacji dźwięk—sens w języku etnicznym oraz o arbitralności znaków zob. klasyczne już dzisiaj rozprawy: R. Jakobson, *Six leçons sur son et le sens*. Paris 1976. — É. Benveniste, *Nature du signe linguistiques*. W: *Problèmes de linguistique général*. T. 1. Paris 1966.

Problematyka kulturowego opracowania języka pociągała za sobą z konieczności zainteresowanie zagadnieniami gramatycznej poprawności mowy, zainteresowanie stylem i właściwościami narodowymi języka polskiego.

„Nasz” język i mowa „obcych”

Brodziński zajmował się językiem polskim myśląc o nim przede wszystkim w kategoriach stylistycznych. Na ten fakt wskazała Zdzisława Kopczyńska, która takie podejście do zagadnień językowych uznała za cechę charakterystyczną refleksji nad językiem doby Oświecenia¹⁴. Pisząc o stylu Brodziński odwołuje się najczęściej do powszechnie znanej terminologii retorycznej, wykorzystuje starą metaforę „stylu-okrycia” (ubioru, który powinien być dobrany stosownie do okoliczności), chętnie powołuje się na Kwintyliana i Longina.

Styl jest tym dla myśli, czym szata dla ciała. Między sukniami rozróżniamy odzież, ubiór, strój. Na odzieży przestaje styl prosty, listowy, naukowy. Prosta odzież, jeżeli nie jest bogatą, powinna być chędogą, kształtnie wyrobioną i przyjemną dla oka. Ubiór jest czymś więcej i takiego używamy do oddania myśli bogatych i dostojnych. Strój na koniec jest więc ozdobą, do okazałości zbliżony, służy tylko wyższej wymowie i poezji i rzadko być używanym powinien. [111]

Kategorie opisu języka, jakimi posługiwał się Brodziński, miały bądź to oświeceniową proveniencję („smak”, „zwyczaj”, „gust”), bądź też czerpane były z obiegu wiedzy retorycznej („jasność”, „czystość”, „precyzja”), bądź wreszcie były terminami odnoszącymi się do właściwości fonetycznych języka polskiego zapożyczonymi z dzieła Józefa Mrozińskiego. Myślenie Brodzińskiego o sprawach języka jest w wielu punktach zgodne z tradycją Oświecenia, ale nie można zapomnieć, że był on czytelnikiem prac Mrozińskiego, który tę właśnie tradycję przekraczał. Brodziński publikował w czasach, kiedy to już od dość dawna polszczyzna używana była we wszystkich dziedzinach życia, przyszedł więc moment, gdy opracowanie zagadnień ortograficznych i poprawnościowych stało się koniecznością. W czasopiśmie periodycznych tych lat toczono polemiki o *j*, konkurowały ze sobą różnorakie pomysły ortograficzne, w r. 1830 ukazały się *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej*. Brodziński był jednym z autorów tego dzieła, obok Mrozińskiego, Bentkowskiego, Szwejkowskiego i Osińskiego. W centrum zainteresowań Brodzińskiego znalazł się zatem „nasz język”, nie zaś językowe uniwersalia lub początki języka w ogólności, o których się, co prawda, wspomina, lecz nie przywiązuje się do nich już tak wielkiej wagi jak niegdyś. Należało więc przyjąć lub wypracować kryteria oceny mowy współczesnych Polaków. Dla Brodzińskiego o wartości języka i stanie jego rozwoju świadczyć

¹⁴ Z. Kopczyńska, *Język a poezja. Studia z dziejów świadomości językowej i literackiej Oświecenia i romantyzmu*. Wrocław 1976, s. 109.

będą m.in. jasność i czystość wypowiedzi. Przyjawszy te właśnie kryteria, odrzuca się wzory polszczyzny XVI-wiecznej jako niemożliwe do powielenia, mowa bowiem zmienia się wraz z jej użytkownikami, wraz z narodami, z których każdy ma swoją historię, ta zaś nie może pozostać bez wpływu na losy języka. Autor polemizuje więc z wyznawcami koncepcji powrotu do modelu stylistycznego polszczyzny epok minionych.

W ogólności co do przywracania starych wyrazów pomnieć trzeba, iż rzadko wyraz dawny wskrzeszony jest dobry. Jeżeli w nowszym języku nie masz lepszego, jeżeli nie ma więcej harmonii albo dobitności lub jeżeli do imaginacji więcej nie przemawia; że potrzeba jasnego oddania myśli jest pierwszym warunkiem pisma, piękność zaś jest tylko warunkiem pośrednim. Chociażby więc wyraz mniej był przyjemnym, lepiej go użyć, gdy myśl wyraźnie i mocno oddaje. [91]

„Jasność” wypowiedzi zależy więc w dużym stopniu od posługiwania się jednostkami leksykalnymi uważanymi za rdzennie polskie i powszechnie zrozumiałe. Albo inaczej: wypowiedź jest wówczas jasna, gdy posługujemy się „czystym” językiem ojczystym. Z kolei —

Czystym jest wówczas nasz język, kiedy używamy wyrazów i składni prawdziwie polskich, naturze i zwyczajowi narodowemu właściwych. [88]

Brodziński gorąco protestuje przeciwko używaniu wyrazów dawnych w ich pierwotnych, niezrozumiałych już znaczeniach, przeciwko francuszczyźnie, przeciwko kalkom semantycznym wyrazów obcych, które wprowadza się do języka polskiego za sprawą niezbyt udanych tłumaczeń. Te są zresztą główną przyczyną wypaczeń języka. Protesty dotyczą aktualnego stanu polszczyzny, Brodziński ma bowiem świadomość, że zapożyczenia są w historii rozwoju języka niejako złem koniecznym, są bowiem efektem wzajemnego oddziaływania różnych kultur.

Kultura w Polsce doskonaliła się naprzód przez rzymską, później przez francuską i niemiecką, przejęła zatem obce wyobrażenia i sztuki razem z ich wyrazami. I tak: wiadomości naukowe przejęliśmy od Greków i Rzymian; niektóre wyrazy do towarzyskości należące od Francuzów; od Niemców nazwiska do przemysłu i rzemiosła; od Włochów do sztuk pięknych. Do takich więc przedmiotów, gdy słów narodowych mieć nie możemy, potrzeba koniecznie przypuścić wyrazy obce, zwłaszcza takie, których równie jasno i zrozumiale polskimi zastąpić nie można. [92—93]

Zapożyczenia składniowe są według Brodzińskiego największym przestępstwem wobec czystości języka.

Składni cudzoziemskich bardziej jeszcze chronić się potrzeba niżeli wyrazów; tamte bowiem, jakośmy widzieli, usprawiedliwia potrzeba, one nie zmieniają, że tak powiem, indywidualności języka. Najistotniejsza własność każdego języka polega na szyku i łączeniu się z sobą pomysłów; w tym się odzywa duch każdego narodu, który go od innych rozróżnia i tego bez wyraźnego barbarzyństwa nie można na obcy zamieniać. [92]

Zapożyczenia słów i reguł gramatycznych rządzących „obcą” mową są grzechem tak wielkim nie tylko dlatego, że niszczą urodę polszczyzny, lecz przede wszystkim z tego powodu, iż uniemożliwiają lub ograniczają

językową komunikację. Waga przestępstwa zależy od tego, na którym z terenów polszczyzny zostało ono popełnione, to bowiem, co dopuszczalne jest w poezji, niedopuszczalne jest w prozie. Zróznicowanie funkcji wypowiedzi językowych określa w tym wypadku repertuar form możliwych do wykorzystania, możliwość zaś użycia takiej lub innej jednostki leksykalnej zmienia swą klasyfikację w zależności od stylu wypowiedzi. Tak więc archaizmy, z którymi Brodziński walczy jako ze złem panującym się w języku literackim, jego zdaniem, są czymś całkowicie uprawnionym w języku poetyckim. Tekst prozatorski ma być wypowiedzią jednoznaczną, ma on być logicznym wyrazem myśli, które chce się zakomunikować odbiorcy. Poezja powiadamiająca o nastrojach i uczuciach ma prawo do wieloznaczności. Archaizm niezrozumiały w prozie — w poezji staje się poetyzmem. Powiada Brodziński:

Ale nade wszystko na wskrzeszeniu dawnych wyrazów zyskać może język poetyczny; a nie tylko przeto, że poezji język starożytny bardzo przystoi, ale szczególnie dlatego, że każdy język w miarę, jak prozę swą wydoskonala, ubożeje w poezji. Pisarze dawni z XVI wieku tak nas przewyższają w dzielności poetycznych wyrażań, jako my onych w porządnym szyku mowy niewiązanej. [90]

W języku literackim wystrzegać się jednak należy zarówno archaizmów, jak też prowincjonalizmów i zapożyczeń z języków obcych. Latynizmy, galicyzmy i germanizmy w miarę możności powinny być wyrugowane z języka; te pierwsze zostały już w większości przypadków spolszczone, a łacina utraciła z czasem dawne znaczenie, nie stanowią więc istotnego zagrożenia czystości mowy ojczystej. Zupełnie inaczej wygląda stosunek Brodzińskiego do francuszczyzny.

Jak dla dawnych Polaków niebezpieczne były wyrażenia łacińskie, tak dziś zgubne są dla języka galicyzmy. Nie tylko przez to, że najwięcej czytają dzieła francuskie, zatem i po francusku myślą, ale złe z tego języka tłumaczenia sprawiły, iż na nie obojętni niejako jesteśmy, iż nawet mimo szczerej chęci pisania czystą polszczyzną w galicyzmy popadamy. [97]

Zdaniem Brodzińskiego pożyczki z języków słowiańskich mniej zagrażają polszczyźnie niż pożyczki z języków zachodnich; to, co „nasze”, w języku jest zatem lepsze niż to, co „obce”. Toteż mowa Reja jest bliższa Brodzińskiemu niż język, którym pisał Górnicki, dlatego właśnie, że była ona wolna od naleciałości obcych. Językowa „obcość” podlega przy tym w określonej sytuacji ujemnemu wartościowaniu estetycznemu:

Polski szczególnie język nie znosi w wyższym stylu żadnych obcych wyrazów, osobliwie zaś nowoczesnych języków. Wszystko, co obce, szpetne jest w języku polskim wtenczas, gdy jest bez potrzeby użyte; bez potrzeby, mówię, gdyż rozszerzenie wiadomości pomiędzy ludami czyni je koniecznymi. [92]

Rozważania Brodzińskiego upoważniają do zrekonstruowania takiej teorii komunikacji, zgodnie z którą język funkcjonuje w dwu podstawowych wymiarach: indywidualnym jako wyraz stanu emocji podmiotu

mówiącego oraz społecznym, w którym to wymiarze jest świadectwem charakteru narodowego użytkowników. Dziś powiedziano by może, iż język poprzez swe właściwości ponadindywidualne odbija cechy narodu, który nim się posługuje, podczas gdy w indywidualnych wypowiedziach odciskają się emocje mówiącego podmiotu. Brodziński (podobnie jak Condillac i Herder) uważał, że ekspresyjne właściwości mowy widoczne są najwyraźniej w uporządkowaniu składniowym wypowiedzi.

Szyk wyrazów zawisł najwięcej od stanu, w jakim piszemy. Człowiek uniesiony wcale innym porządkiem wyraża swe myśli niżeli spokojny, pierwszy wyraża najprzód to, co go najwięcej zajmuje, drugi szykuje swe myśli według porządku, jaki logika wskazuje. Mowa pierwszego jest wyrażeniem związku rzeczy z jego sposobem myślenia i uczucia, mowa zaś drugiego jest wyrażeniem związku rzeczy pomiędzy sobą. Wyrażenie jednej myśli może być w obudwu wcale odmienne co do samego szyku wyrazów. [103]

Przekonanie to odniesione do wymiarów społecznych ma następującą postać: każdy naród mówi w taki sposób, w jaki myślą jego członkowie, przeto w języku muszą się ujawniać właściwości narodowego ducha. Tezę taką wyznawał, jak wiadomo, Johann Gottfried Herder, a Brodziński akceptował ją bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Warto przy tym dodać, że w społecznej koncepcji Herdera —

[pojęcie narodu] oznacza [...] (inaczej niż dla przytłaczającej większości myślicieli Oświecenia) nie tylko zbiorowość zamieszkującą wspólne terytorium i poddaną tym samym prawom, ile kształtującą się historycznie wspólnotę kulturową, wyrażającą się nade wszystko w języku¹⁵.

A zatem naród istnieje tak długo, jak długo trwa jego język; atrakcyjność tego twierdzenia dla Polaków z okresu zaborów wydaje się oczywista. Toteż piszących na temat języka zajmuje przede wszystkim „nasza” kultura, „nasz” język, problemy jego kodyfikacji oraz możliwość doskonalenia, nie zaś — jak wcześniej — badania nad pochodzeniem mowy i językowymi uniwersaliami.

Dla Brodzińskiego, profesora uniwersytetu, lecz chyba przede wszystkim poety, mowa ojczyzna stanowi konstelację dźwięków, którym odpowiadają wartości semantyczne. Polszczyzna jest dobrem narodowym, podobnie jak inne zjawiska kultury, osobliwości zaś kultury narodu odciskają się w jego języku z dużą wyrazistością.

Jakże to wszędzie objawia się charakter narodu, nawet w brzmieniu języka! Wyrazy polskie zaczynają się z mocą i pewnością powszechnie od spółgłosek, i to skupionych jak polonezy nasze, jak to mówią, od ucha, to jest szumny i mocny mają początek, w następnych sylabach ta dobitność w zmiekczeniu spółgłosek i pochylaniu się samogłosek maleje. [206]

W trybach rozkazujących jest Polak zawsze energiczny, jednosylabowy, ale w zakończeniu onych zawsze jednak mięknie, gdy te w połączeniu z przedimkiem są dwusylabne, samym przedimkiem ton mocny nadaje. Różni się tym zupełnie od

¹⁵ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*. Cz. 1. Warszawa 1981, s. 144.

[innych] żyjących języków, które akcent i brzmienie mocne zwykle na końcu kładą. Wszystkie inne narody zowią swój język „macierzyńskim”, on jeden zowie go „ojczystym”, jakby chciał przez to mieć na pamięci panowanie spółgłosek, wyobrażających męską stronę w jego języku. [206—207]

Zależności, jakie łączą język i kulturę narodu, znajdują odbicie w budowie systemu semiotycznego tej albo innej grupy etnicznej; występowanie tego typu związków jest faktem koniecznym, człowiek bowiem — zgodnie z przekonaniem ówczesnej antropologii i myśli socjologicznej — jego wytwory i środowisko, w którym żyje, stanowią pewną całość złożoną z wzajemnie na siebie oddziałujących elementów. Ale człowiek i jego środowisko kulturowe podlegają z kolei wpływowi klimatu, oddziaływaniom natury; w ten sposób powstaje szereg wzajemnie warunkujących się elementów (klimat — władze fizyczne i psychiczne człowieka — historia i kultura narodu), które w efekcie wpływają na kształt języka. Pisał Brodziński:

Stosownie do klimatu, za tym narzędzi mowy, rozwinięcia sił fizycznych i działalności umysłu, języki są więcej miękkie lub twarde, więcej w nich panują samogłoski niż spółgłoski; lecz język twardej natury — pewnie z czasem ogładzić się może, a jeżeli miękki, nabrać męskiej energii. [129]

Wiemy już, że pochodzące od natury właściwości języka mogą być korygowane dzięki świadomej, twórczej działalności człowieka, który nakłada na mowę kulturowe ograniczenia. „Smak”, „zwyczaj”, „gramatyka” — to pojęcia, za pomocą których mówi się o stanie „kulturowego opracowania” języka, natomiast „twardość”, „miętkość” są kategoriami odnoszącymi się raczej do tego, co w przypadku konkretnego języka stanowi dar natury: jest to jak gdyby materiał wymagający dalszej obróbki.

Mowa ludzka w ogólności jest takim instrumentem zawierającym twarde i miękkie brzmienia, niskie i wysokie tony, który, nie ograny jeszcze, może być brzęczącym i chrapliwym, a który różne narody po swojemu ogrywają, to jest według wprawy, siły, uczuć i smaku, tworzą język mniej lub więcej śpiewny, energiczny, łagodny. [129]

Można powiedzieć, że łagodzenie języka, a zatem świadoma obróbka jego naturalnych właściwości, polega na nakładaniu na mowę ograniczeń, które zależne są od wyznawanego w danej kulturze systemu wartości estetycznych odnoszących się do mowy. Dla Brodzińskiego taką wartością jest „śpiewność”, a z pewnością „harmonijność”, w pewnym zaś zakresie także i „miętkość”; są to przy tym pojęcia, które określają ideał pięknego języka. Nie popełnimy chyba błędu, gdy uznamy, że chodzi m.in. o proporcjonalność rozkładu brzmień samogłoskowych i spółgłoskowych w obrębie frazy czy zdania, skoro:

Języki wykształcone przestają na tym, gdy do wyrażenia, dla ucha, uczuć albo obrazów mocnych i łagodnych mają w ogólności dostatek brzmień twardych i miękkich. [132]

Przy łagodzeniu języka pierwszoplanowe role odgrywają styl i smak.

Łagodzenie języka należy raczej do stylu i smaku aniżeli do gramatyki lub ortografii; nawet miękkość większej części języków zwykle kosztem gramatyki osiąganą bywa. Klasy wyższe w obcowaniu, poeci i śpiewacy, tak język dla miękkości zmieniają, że późniejsi gramatycy do tychże zmiękczeń, częstokroć najdowolniejszych, przepisy swoje stosować muszą. [128]

„Styl” i „smak” zatem określają zakres i zasięg językowych innowacji, gramatyka zaś, ortografia i zwyczaj stanowią o tym, co w wypracowanej postaci języka jest normą, w której skład wchodzi społeczne przyzwyczajenia mówiących. Norma tworzy się na podstawie zwyczaju, powstaje w praktyce mówienia, decydują o niej przede wszystkim przyzwyczajenia tych, którzy z racji zawodu lub pozycji predysponowani są do korygowania kształtów języka. Gramatyce przypada właściwie rola kodyfikatorki istniejącego stanu rzeczy. Oto charakterystyczne dla takiego sposobu myślenia o sprawach języka przeciwstawienie ortografii i zwyczaju (obyczaju) językowego.

Muszą więc ortografia i zwyczaj wzajem się znosić, wzajem sobie coś ustępować, ażeby na siebie zbawiennie wpływały. Wymowa powinna uznawać w ortografii swój ideał, w głównych tylko zarysach wskazany; ortografia zaś powinna odpowiadać zwyczajowi, ile uzna za słuszne, i malować wymowę, ile może, przez postacie liter. [141—142]

Ta wypowiedź nosi wyraźne piętno czasu, w którym powstała, kiedy to konkurowały ze sobą dość różne koncepcje ortograficzne. Wzory pisma rozpowszechniane w dziełach Stanisława Staszica różniły się od tych, jakie można było znaleźć w pismach Alojzego Felińskiego, a ustalone przez Onufrego Kopczyńskiego zasady pisowni „naród po większej części od dawna odrzucał”¹⁶. Stan taki wynikał z sytuacji historycznej.

W narodzie prawie bez stolicy, którego wyższa klasa po odległych włościach żyła rozproszoną, którego dwór rzadko był szkołą narodowości i języka, nie mogli gramatycy brać sobie za wzór dobrego wysłowienia oświeconych społeczeństw, gdyż te wcale języka nie kształciły jak w innych narodach. [140]

Stąd też pochodzi potrzeba wypośrodkowania pomiędzy żywiołem mowy a gramatyką oraz pomiędzy pomysłami ortograficznymi lansowanymi przez ówczesnych myślicieli. Brodziński był przy tym świadomy różnic pomiędzy mową a pismem. Zasada „pisz tak, jak mówisz”, w mniemaniu niektórych możliwa do zrealizowania w praktyce, stanowiła dla niego jedynie teoretyczny postulat.

Mowa i pismo, można powiedzieć, są dwie oddzielne sztuki, chociaż ściśle z sobą spowinowaczone. Mówimy i piszemy, aby nas rozumiano, lecz mówimy dla ucha, piszemy dla oka. W mówieniu niknie to, co jest malowane tylko dla oka; w pisaniu nie można pomieścić tego, co dla ucha głos tylko wyrazić może. [142]

¹⁶ *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej*. Przez Deputację od Król. Towarzystwa Warsz. Przyjaciół Nauk wyznaczoną. Warszawa 1830, s. III.

Pismo i głos służą komunikowaniu, lecz każde we właściwy sobie sposób. Brodziński zgadza się w tej kwestii z Mrozińskim, który wyraźnie rozróżnia literę i głoskę¹⁷, inaczej niż Kopczyński, hołdujący przekonaniom o absolutnej zgodności dźwięków i ich odpowiedników graficznych, w czym celować miała polszczyzna, gdyż — jak twierdził —

Żaden ze znanych języków nie ma tak przyrodzonego związku między ustną a pisaną mową: żeby pisał wszystko, jak się wymawia, i nawzajem, wymawiał wszystko, jak się pisze; żaden też prócz naszego nie wiąże się tak ściśle z naturą mowy ludzkiej ustnej i pisanej¹⁸.

Rozważania na temat stosunku zwyczaju do normy stanowiły w zasadzie inny aspekt zagadnienia wzajemnych powiązań pomiędzy naturalnymi a kulturowymi elementami mowy. Opozycja kultury i natury, zajmująca istotne miejsce w filozofii sensualistycznej (J. J. Rousseau) oraz w literaturze sentymentalnej¹⁹, określała też w dużym stopniu przymiślenia na temat języka. Uczuciom, które uznano za decydujący czynnik w kontaktach człowieka ze światem, przypisywano również wpływ na kształtowanie się mowy. Człowiek wyraża uczucia za pomocą dźwięków języka, traktowanych przeważnie przez myślicieli jako zjawisko psychiczne. Schemat rozwoju języka jest nam już znany: podmiot mówiący naśladuje podsłuchane w swym przyrodniczym środowisku odgłosy, reprodukuje je, tworzy coraz to bardziej złożone konfiguracje dźwięków, z którymi — na zasadzie utrwalonych skojarzeń — łączone są określone znaczenia. Analogia jest w tym przypadku zasadą obowiązującą, analogia między dźwiękami mowy a głosami natury, między człowiekiem a przyrodą, której przypisuje się zdolność odczuwania.

Człowiek i natura nie mogą być rzeczą oddzielną; natura, jak on, wydaje dla jego ucha tony i brzmienia; on ją wkoło siebie uważa jako czującą; w stanie natury jako z nią mówi, a przynajmniej swojego jej uczucia udziela. W przedmiotach natury słyszymy jej tony wysokie i niskie; w odgłosie uczuć człowieka słyszymy równie spółgłoski, które nie są żadnym naśladowaniem, lecz prostym objawieniem natury człowieka, np. w brzmieniach, z których pochodzą wyrazy „charczeć”, „chrapać”, „świstać”, „stękać”, „drzeć”, „trwoga”, „chuchać”, „dmuchać”, „wiał”, „dygotać” i wiele podobnych. Lecz do tych brzmień dopiero silniejsza natura ludzka dochodzi, a gdy z tą razem mnożą się postrzeżenia i wyobrażenia, przeto do tonów i brzmień, do jakich już z natury nawykł, a których analogią znajduje wewnątrz słyszanej naturze, [człowiek] łączy brzmienia naśladownicze, na oznaczenie nie tylko wrażeń, ale i pojęć. Takich brzmień naturalnie większa jest liczba i dlatego może nazwano spółgłoski naśladowaniem rzeczy słyszanych. Tak powoli powstała mowa, którą zmysłową, a jeżeli się wreszcie podoba, naśladowczą zwiemy. [130]

¹⁷ J. Mroziński, *Dzieła wszystkie*. Do druku przygotowała Z. Florczak. T. 1. Wrocław 1986, s. 34—35.

¹⁸ O. Kopczyński, *Poprawa błędów w ustnej i pisanej mowie polskiej*. Warszawa 1808, s. 21.

¹⁹ Zob. T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm — sentymentalizm — rokoko*. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia. Warszawa 1975, s. 241—246.

Korzystne wyposażenie „naturalne” polszczyzny we względnie proporcjonalną liczbę dźwięków twardych i miękkich sprawia, że nasza mowa zajmuje wśród innych języków etnicznych dość wysoką pozycję. Język polski nie ustępuje pod względem dźwięczności włoskiemu, przy czym zawiera odpowiednio duży zasób brzmień twardych, zgodnie z charakterem męskiego narodu północy, który się nim posługuje. Teoria głosząca, że klimat ma istotny wpływ na kształt fonetyczny mowy danego narodu, zdaje się działać właśnie na rzecz naszego języka. Polszczyzna, chociaż „twarda z natury”, dysponuje środkami, które twardeść mogą złagodzić; Brodziński zalicza do nich:

1. Zmiękczenie lub stwardzanie spółgłosek.
2. Dodawanie lub wypuszczanie tychże spółgłosek lub samogłosek.
3. Zmiany wszelkich głosek podług potrzeby na inne.
4. Wyrzucanie lub dodawanie do wyrazu całych sylab na początku lub na końcu onego.
5. Inwersje wolniejsze w języku polskim niż w innych żyjących europejskich; i te dla harmonii mowy są najważniejsze. [134]

Możliwość względnie swobodnego szeregowania wyrazów w zdaniu przyczynia się zatem w dużym stopniu do podniesienia walorów brzmieniowych polszczyzny. Środki, dzięki którym doskonali się mowa, dzięki którym staje się bardziej „harmonijna”, właściwie również przewidziane zostały przez naturę, pierwszą nauczycielkę mowy, człowiek bowiem, jego język i środowisko społeczne należą do tego samego porządku świata, są odbiciem wszechobecnych praw natury. Pojęcie to staje się przeto równie pojemne, co wieloznaczne. Brodziński używa tego terminu w dość różnych wypowiedzeniowych kontekstach — bądź wówczas, gdy ma po prostu na myśli przyrodę, bądź też wtedy, gdy mówi o istocie rzeczy („natura samogłosek”, „natura języka” itp.). Natura jako kategoria światopoglądowo-filozoficzna „raz jest szafarką pierwotnych dyspozycji serca ludzkiego, raz — wzorem i przedmiotem przedstawienia w sztuce [...]”²⁰.

W rozważaniach Brodzińskiego o mowie język prezentowany jest z różnych perspektyw; optyka ujmująca zagadnienia mowy w kategoriach swoistości języka narodowego (dominacja opozycji: „nasz język” — „mowa obcych”) dopełniona bywa rozważaniami akcentującymi kulturowe i naturalne aspekty języka. O głoskach mówi się przy tym poprzez odwołanie się do kategorii typu „twarda”, „miękka”, „niska”, „średnia”, „dźwięczna”, „bezdźwięczna”, a zatem w sposób, który uwzględnia wewnętrzną budowę języka. Ale o języku mówi się przecież — i to bardzo często — w kontekście natury, narodu i społeczeństwa, a dźwięki mowy traktuje się jako uniwersalne symbole uczuć.

U, hu! ma ton najgłębszy, wyraża przeto uczucia najwięcej głos tłumiące. Nagłe np. przerażenie odejmuje siłę, przy czym krew zatrzymuje się, ustępuje z części zewnętrznych, czujemy jakby dreszcz zimny, a to zwykle głos zniża; tak jak przejęci zimnem, zwykle ten głos oddajemy: *t-h-u*. [145]

²⁰ *Ibidem*, s. 232.

Taki sposób myślenia o mowie umożliwia wykrycie analogii pomiędzy zjawiskami należącymi do różnych porządków. Tak oto inną nieco drogą powracamy do znanych już skojarzeń metaforycznych, zgodnie z którymi samogłoskom odpowiada emocjonalna strona wypowiedzi, gdyż malują one „odgłos uczuć, nie wyobrażeń”:

samogłoski wyrażają głównie uczucie, spółgłoski wyobrażenia zmysłami pojęte. Bez spółgłosek nie masz mowy, lecz tylko odgłos, tak jak bez zmysłów nie masz pojęcia. Jak ciało z duszą, tak spółgłoski i samogłoski są nierozdzielne i tak te wzajem działają na siebie. [131]

Wiemy już, że na dodatek tym pierwszym przypisał Brodziński rolę społeczną mężczyzn, tym drugim — kobiet.

Herder, Rousseau i Mroziński

Dzieła tych właśnie myślicieli inspirowały przede wszystkim wypowiedzi Brodzińskiego na temat języka.

Powiedzieliśmy już, że problem powiązań wzajemnych języka, narodu i kultury rozwiązywał Brodziński zgodnie z duchem filozofii Herdera. Podobieństwa dotyczą zarówno spraw ogólnych, jak i wielu zagadnień szczegółowych, te zaś, jak choćby uderzająca zbieżność przykładów, świadczą w równej mierze o wnikliwej lekturze *Rozprawy o pochodzeniu języka*, co i o wykorzystaniu przez obu myślicieli dzieł powstałych w kręgu kultury francuskiej (Condillac, Diderot). Powiedzieliśmy także, iż Brodziński przejmując tezę Herdera o przejawianiu się w języku ducha narodu, skłonny jest spostrzegać naród i język na kształt żywego organizmu oraz różnorodne przejawy narodowej tożsamości widzi m.in. w języku. Jerzy Szacki pisząc o społecznej koncepcji Herdera, podkreślał fakt, że świat pojmowany był przez tego filozofa właśnie jako wielki organizm, „w którym wszystko jest ze sobą powiązane na skutek działania irracjonalnej siły witalnej, przenikającej każdą cząstkę przyrody”²¹. Herder porównywał rozwój mowy do rozwoju dziecka, ewolucję zaś języka łączył z przemianami świadomości narodu: „w tej mierze, w jakiej zmienia się dziecko albo naród, zmienia się też język”²². Historyczne etapy rozwoju mowy to, zdaniem Herdera, jej wiek dziecięcy, w którym składa się ona z prostych nazw i gestów, wiek młodzieńczy, odpowiadający tworzeniu się pojęć, oraz wiek dojrzałości, czyli okres ufilozoficznienia języka, prowadzący do względnej jednoznaczności znaku. Poezja jest w tym ujęciu bardziej archaicznym stadium rozwoju mowy ludzkiej niż proza, który to pogląd, wywodzący się z przemyśleń Vico, wyznawał także Brodziński. Nie powtarza on dokładnie tego, co o po-

²¹ Szacki, *op. cit.*, s. 143.

²² J. G. Herder, *Izbrannyje soczinienija*. Moskwa 1959, s. 119. (Tekstu tego brak w wydaniu polskim, którym posługujemy się dalej.)

czątkach mowy napisał Herder, dostrzega jednak zmiany w rozwoju języka, którym poświęca dość dużą uwagę. Zainteresowanie sprawami związanymi z ewolucją mowy znajduje swoje odbicie w twierdzeniu, że polszczyzna XVI w. nie może być wzorem do naśladowania.

Gdy się Polacy w końcu XVIII wieku z makaronizmów otrząsnęli, zdało się później jednym potrzebą wrócić do języka, jakim w XVI wieku mówiono, innym wykluczyć wszystkie wyrazy niepolskie; co jak jedno, tak i drugie jest niepodobieństwem. [93]

Brodziński uważa, podobnie jak większość myślicieli epoki, że wzorów doskonałej polszczyzny należy szukać przede wszystkim w dziełach wybitnych pisarzy współczesnych, lecz interesuje go również mowa ludzi prostych, w której widzi (tak jak później pisarze romantyczni) autentyczny wyraz uczucia, ekspresję czystych i prawdziwych emocji. Powiada w aforystycznym stylu:

Chcąc użyć świeżości powietrza i widoków natury, wyjdź w pole; chcąc słyszeć język prawdziwy i poetyczny, przysłuchaj się ochoczym wieśniakom polskim, a więcej jeszcze, gdy mówią przejęci żalem lub krzywdą. [207]

Z Herderem łączy też Brodzińskiego traktowanie natury jako nauczycielki języka. Według Herdera jednakże język artykułowany jest tworem wyłącznie ludzkim, nierozzerwalnie złączonym z rozwojem świadomości. Filozof ostro przeciwstawiał się tezie o boskim pochodzeniu mowy, polemizował w tej kwestii z Süßmilchem, ale też występował przeciwko Condillacowi, który uważał, że mowa człowieka powstała drogą ewolucji z „mowy” właściwej zwierzętom i ludziom. Język natury i mowa ludzi są zdaniem Herdera czymś jakościowo różnym, są o tyle ze sobą związane, o ile człowiek i świat przyrodniczy stanowią część wyższego porządku, określonego prawami natury kosmicznej. Każde stworzenie posługuje się swym własnym językiem, podobieństwa nie sprowadzają się w tym wypadku do zagadnienia genezy, lecz wynikają z praw rządzących gatunkiem przyrodniczym.

im natura ludzka jest mniej spokrewniona ze zwierzęcą, im bardziej jest od niej odmienna w strukturze nerwów, tym mniej zrozumiała dla nas jest jej naturalny język. Jako zwierzęta lądowe rozumiemy lepiej zwierzę lądowe od stworzenia wodnego, a na ziemi lepiej zwierzę stadne od stworzenia leśnego, zaś wśród zwierząt stadnych takie najbardziej, które są nam najbliższe ²².

I dla Brodzińskiego, i dla Herdera dźwięki przyrody są materiałem, z którego budowana jest tkanka języka. Pierwszy zwraca przy tym szczególną uwagę na rolę uczucia w kształtowaniu się mowy, sądząc, że podobieństwo ludzkich doznań określiło podobieństwa języków:

W samogłoskach, mianowicie pierwotnych *a, e, i, o, u*, jako malujących odgłos uczuć, nie wyobrażeń, języki więcej są sobie podobne, gdyż nasze uczucia są jedne

²² J. G. Herder, *Wybór pism*. Wybór i opracowanie J. Namowicz. Wrocław 1988, s. 61–62. BN II 222.

i natura chciała, aby ludzie, jako czujące istoty, wszędzie się rozumieli, tak jęk, śmiech, wołanie itp. wszędzie się jednako wyrażają. [131]

Herder natomiast akcentuje twórczy charakter świadomości człowieka:

człowiek sam wymyślił sobie mowę! — z dźwięków żywej natury! z hasel swego władczego rozumu! ²⁴

Obaj myśliciele odnotowują wpływ, jaki na język wywiera poznanie zmysłowe. Nadawanie nazw uzależnione jest od sposobów kontaktu człowieka ze światem. Ktoś, kto poznawałby rzeczywistość jedynie za pomocą zmysłu słuchu, nazywałby wiatr, strumień czy drzewo poprzez odwołanie się do związanych z nimi doświadczeń. Tak zatem —

Drzewo będzie się nazywać szumiącym, wiatr — szeleszczącym, źródło — szemrzące — i gotowy mały słownik, który czeka na odbicie w narządach mowy ²⁵.

Brodziński w ślad za Herderem powtarza, że język nie został stworzony przez filozofów, że powstał z potrzeby wyrażania uczuć. Występuje przeciwko zapożyczeniom z francuskiego tak samo jak Herder, podobnie jak on wysoko ceni grekę i łacinę oraz opowiada się za tezą o pierwszeństwie poezji przed prozą w rozwoju historycznym języka. W gramatyce obaj uczeni widzą reguły ograniczające swobodną ekspresję uczuć, świadomi są przy tym konieczności ograniczenia żywiołu językowego za pomocą przepisów gramatycznych. I Herder, i Brodziński chwalą wyrażenia idiomatyczne, gdyż właśnie poprzez językowe idiomy najpełniej dochodzi do głosu geniusz i duch narodu, obaj też z szacunkiem wypowiadają się o językach, które pozwalają w dość swobodny sposób szeregować wyrazy w zdaniu. Związki łączące Brodzińskiego z Herderem odnotowane zostały przez komentatorów ich myśli już dawno. Czesław Pęcherski w rozprawie swej podał obszerny katalog cytatów świadczących o wyraźnej inspiracji poglądów Brodzińskiego na język przemyśleniami Herdera i to zarówno w kwestiach natury ogólnej, jak szczegółowej ²⁶. Większość spośród ustaleń Pęcherskiego zachowuje do dzisiaj swą ważność, inne zaś zdają się raczej wynikać z nawiązań do wspólnego dla obu uczonych kręgu lektur wielkich humanistów. U Herdera i u Brodzińskiego zawarta jest koncepcja komunikacji, która łączy styl komunikowania od stanu emocji podmiotu wypowiadającego. Interpretując zjawisko językowej inwersji Herder posługuje się znamienym przykładem, który u Brodzińskiego brzmi prawie tak samo.

We wszystkich dobrych przekładniach jest logika, ale logika czucia, która w tym względzie różna jest od logiki rozumu. Mieścimy naprzód to, co nas naj-

²⁴ *Ibidem*, s. 101.

²⁵ *Ibidem*, s. 100.

²⁶ Zob. Cz. Pęcherski, *Brodziński a Herder*. Kraków 1916, s. 12—44.

przód i najmocniej uderza. Jeśli kto niespodziewanie spostrzeże węża, zawoła na towarzysza: „wąż! uciekaj!” Gdyby spostrzegł tegoż towarzysza w niebezpieczeństwie ukąszenia, zawołałby: „uciekaj, wąż!” Tu widzimy logikę samego czucia. [103]

Przykład ten zaczerpnięty został przez niemieckiego filozofa z dzieła Diderota *Lettre sur les sourds et muets*²⁷. Zdaniem Herdera, w języku przechowywane są wierzenia i myśli narodu, język jest więc mechanizmem umożliwiającym kulturową egzystencję wspólnoty. Zależności pomiędzy językiem, kulturą i narodem mogą być przeto potraktowane jako wyższe stadium relacji pomiędzy mową a jednostką ludzką: mowa świadczy o człowieku, język o narodzie. Wiadomo, że Brodziński respektuje to przekonanie — semantyka mowy ojczystej jest dla niego skarbnicą narodowego zwyczaju, wiedza zaś o właściwościach „ducha narodu” może okazać się przydatna przy interpretacji faktów z historii języka.

Niemcy się szcycą wciąż starożytnych Germanów dla kobiet, nasz język jak wypiętnował swój pobyt na górach i rzekach, z których dziś ustąpił, tak tej czci dla kobiet zostawił ślad pewniejszy nad inne podania. Dawni zwali panny dziewczami („diva”, „dziw”). Za co ten piękny wyraz zarzucony i tylko w najrubaszniejszym pospółstwie używany, a gorzej jeszcze — czemu zachowali przecie zgrubiałe „dziewka”, zdrobniałe „dziewczynka”, omijając starannie „dziewę”? [207]

A oto w jaki sposób wyjaśnia się pojawienie się *á* ściśnionego w języku polskim.

Ściśnione *á* utworzyło się zapewne razem ze skłonności narodu do tonów niskich i z niedbałego wymawiania samogłosek; a chociaż *é* i *ó* powstało bardzo naturalnie i koniecznie ze zbiegu spółgłosek, tak jak *i* lub *y*, przecież i tu, mianowicie co do *e*, wiele się zły nałóg przyczynił. [150]

Przyczyny zmian językowych są zatem w równym stopniu wynikiem nacisku mechanizmu językowego, co efektem skłonności narodu, odbijających się w jego mowie. Fakt ten niewątpliwie wskazuje na konieczność studiowania dziejów naszej kultury poprzez badanie naszego języka, podczas gdy możliwe i znane jest przecież nastawienie przeciwne, odwołujące się do obcych wzorów kultury i modeli komunikowania jako doskonalszych niż nasze. Wiadomo przy tym, że sposób, w jaki w danej kulturowej wspólnotie to, co jest przez nią uznawane za „obce”, przeciwstawiane jest temu, co „swojskie”, stanowi ogromnie ważny czynnik strukturalizujący świadomość użytkowników języka²⁸. Zdaniem Brodzińskiego i wielu myślicieli ówczesnych polszczyzna opierać się powinna na wzorcach rodzimych, a im bardziej owa tradycja pozbawiona jest wpływów obcych, tym lepiej dla czystości i doskonałości języka.

²⁷ Por. Herder, *Izbrannyje soczinienija*, s. 129, 351, oraz D. Diderot, *Oeuvres complètes*. Paris 1875, s. 364.

²⁸ Zob. B. A. Uspienskiij, *Iz istorii russkogo literaturnogo jazyka XVIII — naczata XIX wieku. Jazykowaja programma Karamzina i jejo istoričeskie korni*. Moskwa 1985.

Radziłbym czytać tych dawnych pisarzy naszych, którzy żadnego języka obcego nie umieli; ci zachowali właściwość języka godną uwagi i naśladowania. Dlatego mimo pochwał dawanych Górnickiemu bogatszy jest pod tym względem Rej z Nałgówic, który niewiele w obcych językach uczony, zachował tok prawdziwie słowiański, lubo w prozie jeszcze za jego czasów nie utartej. [98]

Brodziński jest wyraźnie polonocentryczny: to, co w języku jest swoje, rodzime, jest jak gdyby właśnie dzięki temu bardziej naturalne, przy czym w wymiarze kulturowym to właśnie „nasz świat”, „nasza kultura” zajmują dominującą pozycję pośród innych.

Jest we Francji zdanie, że Polacy są Francuzami północnymi co do obyczajów i smaku, równie język polski ma pewną miękkość, jedynie południowym narodom przyznana, a w której nad germańskimi języki celuje. [114]

Językowe formuły typu „Warszawa — Paryżem Północy” wskazują na te sfery kultury, które na obszarze pewnej kulturowej wspólnoty uznawane są za najbardziej doniosłe i godne naśladowania. W przytoczonym cytacie to właśnie mieszkańcy takiego kulturowego „centrum” nazywają Polaków „Francuzami północnymi”, co świadczy o znaczącym odwróceniu relacji pomiędzy tradycyjnie rozumianym centrum kultury europejskiej a strefami peryferyjnymi. Język francuski nie może więc pod żadnym pozorem stanowić wzoru dla języka polskiego, toteż przedstawiciele naszej rodzimej kultury posługując się swym etnicznym językiem mają pełne prawo do dumy.

Z męską godnością niech się uśmiecha Polak, gdy zniewieściały mieszkaniec Tybru i Sekwany twardym jego język nazywa, gdy się mu jak męstwo jego straszynym i niedostępnym wydaje. Z przyjemnością a razem dumą słucha Polak cudzoziemca, gdy jako dziecko łamie sobie język nad jego wyrazami, gdy je jako dziecko pieściwym tylko językiem oddać jest w stanie. Żaden język nie ma tego przymiotu, aby mówiący nim cudzoziemiec nie już obcym, ale dziećciem się zdawał. Niech go słucha, jakby słuchał rzymski Kato dzisiejszego Sopra. [86]

Tezę o przemianach języka, które zachodzą pod wpływem zmian obyczaju, oraz przekonanie, że mowa powstała z potrzeby ekspresji uczuć, głosił też — jak wiadomo — Jean Jacques Rousseau²⁹. Autor *Umowy społecznej* rozróżniał dwie odmiany języka: pierwotną, składającą się z symbolicznych gestów i wykrzykników, oraz artykułowany język narodów cywilizowanych, oparty na konwencji społecznej. Zdaniem Rousseau, język w swej pierwotnej postaci nie rozwijał się i nie zmieniał. Zmienność i rozwój są bowiem atrybutami języków artykułowanych, toteż im dawniejszy jest język, tym jest on mniej arbitralny, tym więcej znaków tego języka zachowuje związek z rzeczami oznaczonymi. Kulturowa obróbka mowy prowadzi zatem do jej konwencjonalizacji, zmiany zaś zachodzące w języku są wynikiem przemian myślenia lub — szerzej — zmian obyczaju.

²⁹ Koncepcję Rousseau omawia szczegółowo M. R. Mayenowa w artykule *Teoria języka i poezji na terenie romańskim (G. Vico i J. J. Rousseau)* (w zbiorze: *Język i poezja. Z dziejów świadomości XVIII wieku*. Wrocław 1970).

Umysły kształtują się według języków, myśli przybierają barwę narzeczy. Podstawa rozumowania jest wspólna, ale duch jego w każdym języku ma osobliwy swój charakter; różnica ta mogłaby być po części przyczyną albo skutkiem charakterów narodowych, a przypuszczenie to zdaje się potwierdzać, jeżeli się zważy, że u wszystkich narodów świata język podąża za zmiennością obyczajów i zachowuje się lub psuje tak jak one⁸⁰.

Pogłosy tej tezy znajdujemy u Brodzińskiego. Oto w jaki sposób wyjaśnia on zanik końcówek pewnych form rzeczownika.

Brzmienie „królewicz” jest powszechnie przyjęte jako harmonijne i ci, którzy tak dotąd piszą i wymawiają, chcą tylko okazać, że stare kroniki czytali. Nadto ze zmianą zwyczajów narodowych, gdy synowie według urzędu ojców już nie są nazywani, zakończenie na -ic ten wzgląd oznaczające coraz się bardziej zacierać będzie; mamy jeszcze wojewodów, nie mamy już „wojewodzców”, tak jak nie mamy „podczaszców”, a tym bardziej godności nowych: „generałowiczów”, „dyrektorowiczów”, „ministrzanek”. [173]

Rousseau, Herder, Brodziński zwracając uwagę na ekspresywne właściwości języka dostrzegali w piśmie mechanizm ograniczający możliwość spontanicznego wyrazu uczuć. Pismo pozwala porozumiewać się z nieobecnymi, lecz tym samym krępuje pierwotną poetyckość mowy, która uzyskuje logiczną precyzję, ale oddala się od natury. Dla Rousseau mowa jest pierwotnym środkiem przekazu, pismo zaś wtórnym sposobem komunikowania myśli, poza tym właściwie nie utrwala ich, lecz deformuje. Brodziński sądził podobnie. Uważał przy tym, że zastosowanie alfabetu łacińskiego do zapisu dźwięków polszczyzny niekorzystnie odbiło się na naszym języku:

Język polski nabrał wiele nienaturalnej twardości przez wprowadzenie pisma łacińskiego, które na wyrażenie wszystkich liter słowiańskich — dostatecznych liter nie miało. [119]

Spśród autorów polskich, których prace oddziaływały bez wątpienia na Brodzińskiego, wymienić należy koniecznie rozprawy wspomnianego już Mrozińskiego. O jego zasługach tak pisał Brodziński w *Zdaniu sprawy Deputacji przy złożeniu Towarzystwu Królewsko-Warszawskiemu Przyjaciół Nauk rozpraw i wniosków dotyczących się ustalenia pisowni polskiej*.

Wspomnieć jeszcze winniśmy, jak wielką dla nas [...] było pomocą znane dzieło Mrozińskiego pod tytułem *Pierwsze zasady języka polskiego*, pomnożone zamożnymi wiadomościami w przydatkowym tegoż autora piśmie, obejmującym *Odpowiedź na recenzję*. Sam autor tyłu uczonych nad językiem badań, tyłu gruntownych spostrzeżeń, z równą uprzejmością jak wytrwaniem prace deputacji podzielał i wspierał. [228]

⁸⁰ J. J. Rousseau, *Emil, czyli o wychowaniu*. Przełożył z języka francuskiego W. Husarski. Do druku przygotował F. Wnorowski. Wstępem i komentarzem opatrzył J. Legowicz. T. 1. Wrocław 1955, s. 114. Zob. też J. J. Rousseau, *Essais sur l'origine des langues*. W: *Oeuvres complètes*. T. 11, Paris 1812.

Brodziński odwołuje się do rozstrzygnięć autora *Pierwszych zasad* bardzo często w swych rozważaniach *O miękkości i twardości języka polskiego* (m.in.: 144, 148, 151, 154, 166, 167, 189, 204). Od Mrozińskiego właśnie zapożyczył metodę opisu dźwięków języka, podział głosek ze względu na ich miejsce w artykulacji, pojęcia mechanizmu, systemu spółgłoskowego, które pojawiają się w jego wypowiedziach wraz z cytataми z *Odpowiedzi na recenzję*. Dzięki nim właśnie optyka badawcza zakładająca konieczność myślenia o języku w kategoriach jego związków z duchem narodu uzupełniona została elementami myślenia prestrukturalnego. Postępując w ślad za Mrozińskim, Brodziński przeciwstawił się poglądom Kopczyńskiego, w szczególności kwestii oznaczania *á* ścieśnionego, które — jak pisał ten pierwszy — „w języku naszym [...] teraz jest tylko prowincjonalizmem”³¹.

Mroziński zajmował się opisem synchronicznego stanu polszczyzny, toteż nie absorbowwały go problemy związane z pochodzeniem języka. Podobny, chociaż nie wyartykułowany wprost punkt widzenia ujawnia się w pracach Brodzińskiego, który wspomina wprawdzie o zagadnieniach genezy mowy, lecz znacznie więcej miejsca poświęca dźwiękowej stronie języka oraz semantyce współczesnej polszczyzny, czym zajmował się w rozprawie o synonimach. Dla Brodzińskiego-poety interesująca jest harmonia mowy ojczystej — dla Mrozińskiego, jak się wydaje, mniej ważna. Mroziński w ogóle nie wartościuje języków, jego celem jest bowiem opis z perspektywy przyjętych wewnątrzjęzykowych kryteriów. Brodziński widzi w Mrozińskim tego, który „pierwszy zwrócił uwagę na system spółgłoskowy w języku polskim, przez co dopiero gramatyka stała na pewnej drodze”, ale też natychmiast dodaje: „Postrzeżenia jego i pod względem harmonii języka bardzo są ważne” (144). Dla nich obu zwyczaj jest sprawą ogromnie ważną, którą trzeba brać pod uwagę przy ustaleniach poprawności form językowych; „zwyczaj jest najpierwszym dla języka prawidłem — powiada Mroziński³², Brodziński zaś — przypomnijmy — sądził, iż zwyczaj językowy stanowi „prawo natury”. Za taką właśnie postawę chwalił go generał-językoznawca.

Chciałbym, aby wszyscy pisarze traktujący o ortografii przyjęli za napis do swych dzieł słowa Brodzińskiego: „Ortografia powinna upatrywać w zwyczaju dążenie języka od natury mu wskazane i w tym go popierać”³³.

Pomimo wzajemnego szacunku i kilku zaledwie problemów spornych, dotyczących m.in. ortografii słowa „pułk”, które zdaniem Brodzińskiego powinno być pisane przez *ó*, podczas gdy Mroziński opowiadał się za pisownią dziś obowiązującą³⁴, generał i uniwersytecki profesor różnili

³¹ Mroziński, *op. cit.*, s. 227.

³² *Ibidem*, s. 94.

³³ *Ibidem*, s. 354.

³⁴ *Ibidem*, s. 351 n.

się dość znacznie pod względem myślenia o języku. Mroziński, prekursor myślenia w kategoriach struktury i funkcji widział język inaczej niż Brodziński, który tkwił jeszcze wyraźnie w tradycji wyznaczonej dziełami Herdera, Rousseau, De Brosses'a. Mroziński, człowiek późnego Oświecenia, zaczerpnął wiele z ówczesnych teorii, lecz potrafił wykroczyć daleko poza horyzont epoki. Jak zauważyła Maria Renata Mayenowa:

Mroziński wyraźnie odróżnia język — system znaków służący międzyludzkiej komunikacji — i styl, sposób użycia tego systemu ³⁵.

U Brodzińskiego nie znajdujemy tego fundamentalnego rozróżnienia między systemem a stylem, toteż wydaje się, że przejmował on od Mrozińskiego przede wszystkim nowinki terminologiczne oraz gotowe wyjaśnienia prawideł budowy polszczyzny, nie zaś to, co było w istocie rewolucyjne w myśleniu o sprawach języka. I nie ma w tym niczego dziwnego, wartość prac generała-językoznawcy oceniono dopiero w wiele lat później ³⁶. „Nic nie może być w budowie języka bez przyczyny” — twierdził Mroziński ³⁷ i poszukiwał przyczyn takiej a nie innej budowy języka w nim samym.

Brodziński, jeśli nawet sądził podobnie, to przyczyn określających kształt mowy szukał dość często gdzie indziej. Dla Mrozińskiego, który myślał w kategoriach systemu, mechanizmu mowy, samogłoski stanowiły „część prawie martwą naszego języka” ³⁸. Brodziński miał na ten temat odmienne zdanie. Bliższe mu było myślenie za pomocą analogii. Porównanie metaforyczne samogłosek do kobiet, od którego zaczęliśmy te rozważania, jest dobrym tej tendencji przykładem. Metafora ta znalazła swą motywację w oświeceniowej antropologii społecznej, w tezach i przemysleniach na temat języka pisarzy tego właśnie okresu.

³⁵ M. R. Mayenowa, *Józef Mroziński w dziejach językoznawstwa*. W: Mroziński, *op. cit.*, s. 23.

³⁶ Zob. R. Jakobson, *Józef Mroziński — generał-językoznawca. Pamiątka i przypomnienie*. „Kultura i Społeczeństwo” 1969, nr 2.

³⁷ Mroziński, *op. cit.*, s. 196.

³⁸ *Ibidem*, s. 231.